Rok VII. **Kraków, Sobota 26 Kwietnia 1902.** **Nr. 17.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.**

Dokąd tą drogą zajdziecie?

Zewsząd dolatują głosy: oświaty! oświaty! Co chwila słychać wezwanie: czytajcie, czytajcie! Kto wzywa do szerzenia oświaty zapomocą książek i gazety? Ludzie oświeceni. Do kogo szlą swoje błagalne głosy? Do mieszczan i wieśniaków, którym niosą oświaty kaganiec, których pragną zapomocą oświaty uszczęśliwić.

I słusznie wzywają do nauki przez czytanie, gdyż zapomocą tego środka każdy, kto umie czytać, dowiaduje się, co dzieje się w świecie. Jesteś Polakiem, więc z książek uczysz się dziejów ojczystych. Jesteś rolnikiem, dowiadujesz się z książek i gazet, jak uprawiać rolę i gdzie sprzedawać swe produkta. Rzemieślnik lub przemysłowiec ogłasza w gazecie, jakie ma towary do sprzedania, aby czytelnicy mogli je korzystnie nabywać. Obywatele domagają się przez gazety polepszenia swej doli, podając do wiadomości rządzących i ogółu swe prawne żądania, ogłaszając swe krzywdy. Jedni zasięgają za pośrednictwem gazety porady prawnej, inni jak robotnicy szukają chlebodawców, a przedsiębiorcy i chlebodawcy robotników i sług. Chrześcijanin znajduje w gazecie naukę i zbudowanie w żywotach świętych i w wykładzie religii katolickiej, chorzy miłe zajęcie, a smutni pociechę.

Wartość książek i gazet oceniają wszystkie wykształcone narody, a z liczby czytelników można poznać, na jakim stopniu oświaty znajduje się naród.

Nie mam zamiaru porównywać pod tym względem wszystkich narodów jak Niemców, Francuzów, Anglików, Rosyan i t. d., wspomnę tylko, jaka jest różnica między Polakami w Księstwie Poznańskiem pod zaborem pruskim, a Polakami w Galicyi pod zaborem austryackim. W Księstwie jest kilka gazet ludowych, z których najpoczytniejszą jest «Przewodnik katolicki», bo liczy 50 tysięcy prenumeratorów, inne 10 do 20 tysięcy. Redaguje ją ksiądz, a najgorliwszym jej opiekunem jest Ks. Arcybiskup Stablewski. W Galicyi mamy, co prawda, także kilka gazet ludowych, lecz prawie wszystkie nielicznych mają odbiorców, a prawdopodobnie żadna z nich nie ma więcej jak trzy tysiące prenumeratorów.

To też ten stosunek 3 do 50 tysięcy wyraża prawdziwie stopień oświaty ludu galicyjskiego do poznańskiego. Trzeba przyznać, że zamożność chłopa tamtego jest większa niż naszego, lecz czyż u nas tylko ubóstwo jest przyczyną małej oświaty? Zawinił kraj, który nie daje wynagrodzenia odpowiedniego nauczycielom, zawinili sami włościanie przez swe niedbalstwo. Wszak jeżeli chodzi o zabawę, to wnet urządzą składkę i zbiorą 4 korony na baryłkę piwa. Czyż są gotowi do takiej składki, gdy potrzeba zaprenumerować dobrą gazetę? Wtedy odpowiadają: co mi da gazeta? gdy się napiję, to przynajmniej wiem, żem wypił i doznał przyjemności. Sami Niemcy przyznają, że lud w Księstwie poznańskiem podniósł się moralnie i ekonomicznie, gdy przestał używać alkoholu i porzucił pijaństwo. Teraz prawie każdy gospodarz jest zamożny, oszczędny i nie znajdziesz domu, w którymby nie prenumerowano gazety.

Lecz odpowiesz mi zarzutem: «Wystarczy jedna gazeta dla całej gminy». Twoje zdanie byłoby słusznem, gdyby ją wszyscy mogli dostać całą i dokładnie przeczytali. Aleź tak się zwykle nie dzieje, gdyż z gazety puszczonej w obieg dostają się w piątym lub 10-tym domu ledwo strzępy, a do kółka

lub czytelni ludzie nie przychodzą codziennie na czytanie.

Więc nie żałuj jednej korony wydać na gazetę, a zebrawszy trzech jeszcze lub czterech, którzy dadzą po koronie, złożysz tyle, ile potrzeba zapłacić na cały rok za gazatę. **Tą drogą czytania i nauki dojdziesz do oświaty, moralności i dobrobytu!**

Byłbym jednak winien ciężkiego grzechu, gdybym zachęcał do czytania i prenumerowania wszystkich bez wyjątku gazet. Jak bowiem uczciwi i mądrzy ludzie przyczyniają się do szczęścia innych, a źli i głupi spowodowują ruinę, tak samo działają dobre i złe gazety. Jedne prowadzą, jak wyżej zaznaczyliśmy, do oświaty, moralności i dobrobytu, a drugie do ciemnoty, zepsucia i ruiny majątkowej. Znam ludzi, którzy zaufawszy gazetom w dali się w politykę, a gdy nie dopilnowali z tego powodu gospodarstwa, wpadli w wielką nędzę. Czyż z tego wynika, że gospodarz wiejski nie powinien zajmować się polityką? Owszem, powinien znać swoje prawa i obowiązki obywatelskie, a to jest mądra polityka. Jeżeli zdolności i stosunki gospodarskie sprzyjają, może ubiegać się o mandat poselski, zasiadać w radzie gminnej, być członkiem rady powiatowej, gdyż może stać się pożytecznym w szerszym zakresie działania. Lecz złą jest polityka ta, która roznamiętnia i pobudza do nienawiści sąsiada przeciwko sąsiadowi, mieszkańca jednej wsi przeciwko mieszkańcowi wsi drugiej za to, że należy do innego stronnictwa. Zgubną jest i grzeszną ta polityka, która używa niegodziwych środków do zwalczania przeciwnika, jako to: kłamstwa, oszczerstwa, bryzga jadem złości i wyjawia błędy tajne przeciwnika w gazetach.

Taką politykę niecną uprawia gazeta ludowa zwana «Przyjacielem ludu». Czytuję ją pilnie i przekonałem się, że ci sami chłopi, którzy mają wspólną wiarę, wspólną mowę, wspólną, opłakania godną dolę z chłopami należącymi do innego stronnictwa to jest chrześcijańsko-ludowymi strasznie się gryzą i nieprzyzwoite walki staczają. Jedni wylewają swą złość na papier «Przyjaciela ludu», a drudzy na papier «Wieńca i Pszczółki». Padają kule na nieprzyjaciół w formie przezwisk: żmija, oszut, zdrajca, podły, nikczemny, lis i t. d. godne przekupek rozsierdzonych lub podpitych prostaków a nie włościan chcących uchodzić za wykształconych. Pytam się tedy: dokąd tą drogą zajdziecie? Czyż to ma być polityka, przez którą włościanie mają sobie wywalczyć stanowisko odpowiednie ich liczbie i stanowi? Czyż przez taką wzajemną walkę sprostają stańczykom, z którymi usiłują się zmierzyć? Tu mogę tylko przypomnieć wam przysłowie stare: zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Czyżby nie było ważniejszych spraw do poruszenia w gazetach nad sprawy stronnictwa?

Pośród nas mamy strasznego wroga naszej wiary, moralności i dobrobytu, a nie widzimy go. To żyd lichwiarz, żyd socyalista.

Pośród nas osiadła nędza, która wygania tysiące braci na poniewierkę do obcych, a nie usuwamy jej. Środki na usunięcie biedy to: nauka gospodarstwa, spółki, biura pośrednictwa pracy, a redaktorzy gazet o te sprawy mało się troszczą.

Polityka samolubna oszołomiła i wykrzywiła tak dalece niektóre umysły, że nie łakną oprócz niej żadnej innej strawy duchowej. Przeto z czytelni pożyczają książki tylko dzieci, na odczyty mało kto przychodzi, bo brakuje w nich polityki.

Widzimy więc jasno, dokąd tą drogą zajdziemy. Zamiast oświaty szerzą złe gazety zamieszanie, zamiast miłością łączyć ludzi, rozdzielają ich nienawiścią. Zużywają siły na walce bratniej, a wspólny walczących wróg śmieje się z nich i spokojnie panowanie swe rozszerza.

Tak dalej być nie powinno. Chłop ma swój rozum zdrowy, nim kierując się niech oddziela ziarno od plewy. Chłop ma głęboką wiarę katolicką, na niej oparty powinien wzgardzić tymi, którzy niby zwalczając księży, tem samem podcinają korzenie drzewa wiary świętej; powinien ze wstrętem odepchnąć gazetę, z której płynie jad czy to nienawiści do stanów, czy szyderstwa i pogardy do kaplanów. Chłop jest obarczony ciężarami rozmaitego rodzaju i ugina się pod nimi w pocie czoła pracując na kawałek chleba, niechże mądrą polityką stara się o ulgi w podatkach, o pomoc w gospodarstwie i niech się ciągle kształci. Do takiego kształcenia się pomagają mu gazety. Jakie? **trzeba doskonale rozważyć!**

J. G. z krośnieńskiego.

Wiadomości z całego świata.

Niemcy. W komisyi petycyjnej sejmu pruskiego obradowano nad prośbą, którą wniosły kobiety z rozmaitych stron Prus, aby także dozwolonem było łączyć się kobietom w towarzystwa polityczne. Przedstawiciele rządu jednakże oświadczyli się stanowczo za odrzuceniem wniesionej prośby. Tego samego zdania była również większość posłów sejmowych, która mówiła: «Kobietom wara od polityki». Rzucono tedy prośbę kobiet do kosza. Jeden z dzienników w Berlinie pisze z tego powodu tak: «Kobiety powinny się zbuntować i w domu na swych mężów i braci wpływać, by głosowali tylko na takich posłów, którzy się zobowiążą, że w sejmie będą głosowali za większemi prawami kobiet».

W Belgii widmo rewolucyi, którą grozili socyaliści, znikło. Wniosek o rewizyę konstytucyi, który

stawili socyaliści, izba poselska odrzuciła, również i rozruchy wywoływane lekkomyślnie ręką socyalistów rząd stłumił na każdem miejscu. Przewódcy socyalistów tedy zbaranieli i poczęli nawoływać do zaniechania rozruchów a do powrotu do pracy. Robotnicy też podjęli na nowo pracę i dziś wróciły w całym kraju dawne stosunki.

Rosya. W Petersburgu dnia 15 b. m. wykonano zamach na życie ministra spraw wewnętrznych Sipijagina. Zamach się udał a minister w godzinę póżniej życie zakończył. Zbrodnia popełnioną została w gmachu Rady państwa. O ile wiadomo, mordercą jest student, który ubiegłego roku uczęszczał na uniwersytet w Kijowie i podczas zaburzeń został ukarany i to skłoniło go do wykonania zbrodni.

Morderca przebrał się w ubranie rosyjskiego adjutanta i zbliżył się do ministra i oświadczył, że przybył z pismem od wielkiego księcia Sergiusza. Minister wyciągnął rękę po pismo a zbrodniarz dobył rewolweru i dał pięć strzałów, z których dwa raniły ministra śmiertelnie.

Sipijagin należał do najbliższego otoczenia samego cara, był zwolennikiem zachodnio-europejskiej kultury, a przy tem uchodził za męża, do którego car miał wielkie zaufanie. Zamordowany minister liczył dopiero 49 rok życia.

Rosya stoi obecnie pod znakiem niebezpiecznego wrzenia. Ruch rewolucyjny podnosi się w Rosyi i ogarnia nietylko koła robotnicze, ale także i koła inteligencyi. Wielka część społeczeństwa rosyjskiego niezadowoloną jest z dzisiejszych absolutnych rządów Rosyi. Stąd też co chwila podnoszą się w Rosyi w rozmaitych miejscowościach zaburzenia i rozruchy.

Kilka uwag o uprawie buraków pastewnych.

Buraki sadzić się powinno możliwie najwcześniej t. j. z początkiem kwietnia na nizinach, a z początkiem maja w okolicach górzystych, bo plon może być tylko wtedy największym, a i obróbka wypadnie w czasie najdogodniejszym i najtańszym. Wprawdzie zdarzyć się może i rok taki, że wcześnie posadzone buraki zmarzną po zejściu, ale wtedy czas jest jeszcze je nadsadzić lub na nowo posadzić. Przy sadzeniu nie powinno się zbytnio żałować nasienia, bo lepiej kilka niepotrzebnych młodych buraków wyrzucić niż dopiero w pustem miejscu nadsadzać. Ziemia powinna być bezwarunkowo z wierzchu dobrze osuszona, bo inaczej nasienie zbutwieje lub wyda tylko nędzną roślinkę, jeśli dostanie się w ziemię mokrą, sapiącą jeszcze od wilgoci. Siekać, jak gdzieindziej nazywają sapać, powinno się koło buraków jak najwcześniej i kilka razy, tak aby ziemia była zupełnie czystą, a tylko rośliny buraczane widać na niej było, a nie chwasty i zioła. Przerywać buraki trzeba również jak najwcześniej, jak tylko młode roślinki wypuszczać zaczną czwarty listek. Przy przerywaniu zostawiać zawsze tylko jeden najładniejszy, a inne usuwać. Na obtulanie ziemią pozostałego buraczka nie trza czasu tracić, bo on sam bez pomocy ludzkiej już na 2-gi dzień po przerwaniu wyprostuje się. Motykę od czasu do czasu dobrze wyostrzyć, bo ostrą motyką zrobi się przy siekaniu prawie dwa razy więcej i lepiej niż tępą. Rolnik, przestrzegający pilnie tych reguł, może liczyć w jesieni na obfity plon, jeśli, rozumie się, sadzenie buraków miało miejsce na ziemi dobrze sprawionej nawozem, a wyoranej głęboko jeszcze na zimę. Na ziemiach lichych, a nawet na bardzo żyznych, jeśli są podmokłe, sadzić buraków nie powinno się, bo plon będzie tylko nędzny. Jeśli rola ulega chwilowemu tylko zalewowi, a zdałoby się na niej posadzić buraki, to można, ale tylko gatunek cukrowego buraka, bo ten jest w głąbiu dużo twardszy, i gdyby nawet przez 2 dni woda nad nim stała, to mu wiele nie zaszkodzi, a chociaż plon z cukrowych buraków jest znacznie mniejszy niż z pastewnych, to za to burak cukrowy ma znacznie większą wartość pożywną, a bydło, konie i nierogacizna jeszcze chętniej je zjada jak pastewne.

Nadzwyczajne odwiedziny chorego.

Proboszcz kościoła św. Patrycyusza w Waszyngtonie opowiedział krótko co następuje.

Było to przed 25 laty. Wśród nocy zadzwoniono, wstałem czemprędzej i wszedłem do przedpokoju a otworzywszy okienko, wyjrzałem na schody. Dwóch chłopców, jeden mniej więcej ośmioletni, drugi siedmioletni stało na schodach. Zapytałem, czego sobie życzą. Odpowiedzieli mi, że pewien człowiek leży ciężko chory i życzy sobie kapłana. Wymienili mi nadto ulicę i numer domu. Czemprędzej spieszę do sypialni, ubieram się i gotów do podróży wychodzę.

Tymczasem dwaj mali znikli. Na szczęście zapamiętałem sobie numer domu i ulicę, a ponieważ znałem tę miejscowość dobrze, bez trudności znalazłem ów dom. Wchodzę, nikogo nie ma w przedsionku, tylko drzwi otwarte na schody. Idę na pierwsze piętro, nie znajduję nikogo, również na drugiem. Znajduję jednak drzwi otwarte, wchodzę i widzę chorego, który mnie wita z radością, prosząc o udzielenie ostatnich Sakramentów. Zapytany, czy nie on posyłał po mnie chłopców, odpowiedział, że w całym domu niema dzieci, a on miał dwóch synów, którzy mu jednak umarli. O nich myślał nawet niedawno, modląc się do św. Józefa. Udzieliłem mu Sakramentów św i odszedłem. Teraz dopiero przyszło mi na

myśl, jak niezwykłe było to odwiedzenie chorego i domyśliłem się, kto tych chłopców posłał.

W obronie ziemi.

Napisał Ludomir

(Dokończenie).

VII. Ofiary.

W tem jednego dnia późno w nocy powstał zgiełk we dworze. Mateusz przebudzony wybiegł...

A co tam? spytał hałasujących parobków.

Pali się — odpowiedziało kilka głosów.

Mateusz skoczył przerażony.

Tam za lasem na Sosnówce ognia nie zoczy, bo drzewa — tylko widać łunę i dym.

To chata leśnego Marcina — mówił jeden.

Albo las — dodał drugi.

Do roboty — krzyknął Mateusz — konie ze stajni i na ratunek.

Na dziedzińcu wszczął się ruch i zamęt, gdy na ganku ukazała się Szowińska.

Pani — panienka tu? słaba? wołał zagniewany Mateusz, zobaczywszy chorą.

Co się dzieje? spytała cicho.

— Nic — nic, pali się za lasem.

Boże — może chata Marcina a jemu żona umiera, trzeba spieszyć się z pomocą. I postąpiła naprzód.

Pani nigdzie nie pójdzie — pani słaba — i zastąpił jej drogę. Z trudnością zdołano ją odprowadzić do pokoju i nakłonić do pozostania.

Wkrótce zrobiło się jej znaczniej gorzej, tak że sama spostrzegła, że nie może spieszyć na miejsce nieszczęścia.

Tymczasem Mateusz z ludźmi dworskimi pędził, co tylko konie sił miały. Wpadli w las, znikł dym i łuna za drzewami, tylko trzask palącego się drzewa dochodził czasem do uszu pędzących.

Nareszcie zbliżyli się ku krwawemu ognisku i obraz zniszczenia przedstawił się im wyraźnie.

Palił się las — chata czerniała opodal.

Dokoła pracowało mnóstwo ludzi, tocząc straszną walkę z szalonym żywiołem. Leśny Marcin doglądał roboty, kierując gaszeniem ognia, który już ubezwładniony dogryzał resztki palących się drzew.

Dworscy — zawołał Marcin, usłyszawszy tętent i zobaczywszy jeźdźców wynurzających się z lasu.

— No — dzięki Bogu — strach minął — rzekł do zbliżającego się Mateusza.

Co to za ludzie? zapytał tenże, wskazując na gaszących.

Nasi — od Sosnówki, ale i z Kamionnej jest kilku.

Ludzi przybyło — siły wzrosły i ogień został stłumiony. Już dniało, kiedy ludzie zaczęli opuszczać pogorzelisko.

To pastuchy pewno zapuściły ogień, rzekł Mateusz odchodząc z Marcinem od zgliszcz.

At gdzie tam... mruknął Marcin.

— No a kto? spytał niecierpliwie Mateusz — tylko nie brońcie drabów.

— Nie będę bronił nikogo, ale to nie pastuchy, to ktoś naumyślnie podpalił.

Podpalił? kto mógł to zrobić — zdziwił się ekonom.

— Słuchajcież panie ekonomie, ja com widział, to opowiem, bo widzę, że się na mnie krzywicie.

Żona mi chora, więcem jej pilnował, a że w izbie był zaduch, otwarłem drzwi, siadłem na progu i drzemałem. W tem w lesie coś łysk, łysk... Aha — przecie cię mam, ty psiajucho — cicho sobie powiedziałem, wziąłem palicę do ręki i pomknąłem chyłkiem do lasu. Byłem pewny, że złoję tam Rubę od Macków, co już kilka razy palił w lesie, aż tu płomień jak nie luchnie, — Jezus, to się chyba pali — zawołałem w duszy, a po krzakach chrast—chrast, i do potoku coś poleciało. Ja wróciłem duchem do chałupy, zbudziłem mego Antka i Jaśka i z siekierami i piłą przylecieliśma do ognia. Wnet upiłowaliśmy dwie sosny, ale psiajuchy zwaliły się na ogień i Bóg wie coby było, gdyby nie zbiegła się gromada od Sosnówki.

Tu Marcin odetchnął, złożywszy całe sprawozdanie Mateuszowi. Ale ten dumał i milczał.

Kto to mógł być — westchnął w końcu.

— Mnie się zdaje, że z naszej wsi nikt, chyba od Kamionnej.

Tak i ja sądzę — potwierdził Mateusz.

Dalszą rozmowę przerwały im nowe głosy dochodzące od rzeki. Poszli w kierunku nich i wnet spostrzegli gromadę ludzi stojących nad rzeką hałasujących.

Zbliżyli się.

A tam co nowego? zapytał Mateusz. Ludzie się rozstąpili wołając.

Niemiec — utonął — utopił się.

Na ziemi przed ich nogami, leżał trup Sehmana zsiniały i skostniały od zimna.

Mateuszowi usta zadrgały, jakby do uśmiechu, zwycięzkiego, lecz w tej chwili zacięły się i ciche westchnienie dobyło się z piersi.

Kara Boża — szepnął — chciał obraz Maryi wyrzucić, co go za to spotkało. Ano trzeba dać znać do Kamionnej, żeby sobie go wzięli, niech go sobie pogrzebią.

W tem Marcin pochylił się ku trupowi i zawołał:

— Panie, popatrzcieżno się, co on miał, z kieszeni kurty topielca wysypały się zapałki.

Aaa — rzekł Mateusz — to już nie trzeba szukać podpalacza.

— I mnie się tak widzi — oświadczył Marcin.

Dzień już był w pełni, gdy Mateusz zdążał do dworu, z uciechą z jednej strony, że zginął ten straszny wróg okolicy, ze smutkiem i z wątpieniem co się dzieje z jego panią.

Wbiegł na dziedziniec, konia porzucił parobkom, a sam podążał ku gankowi. W tem stanął.

Na ganku stał jakiś mężczyzna, tyłem obrócony, kto to mógł być?

W tej chwili nieznajomy zwrócił się, a Mateusz wykrzyknąwszy radośnie biegł na powitanie Kazimierza Molińskiego.

Jak się masz stary — rzekł tenże, witając się z ekonomem — cóż mieliście dziś nieszczęście? wielkie?

— E naprzeciw drugiego wypadku to nic. — Spaliło się dziesięć sosen.

To nie wiele. Ale wiecie kto podpalił?

Ta niby tak — bąknął ekonom,

No któż? mówże — przecież znam jeszcze tu ludzi — myślisz, że o was zapomniałem? któż to taki?

Niemiec z Kamionnej — zdaje się — ciągnął powoli odpowiadając.

Kto Sehman? On, pytał ze zdziwieniem były właściciel Kamionnej — poszlaki macie? Do sądu— niech go zamkną, nie darujcie mu. Nie bójcie się niemca. Skarzcie go...

Nie potrzeba — odparł Mateusz.

— Co? nie potrzeba? Dlaczego?

— Bo już nie żyje.

— Co? zabił go kto? — co się z nim stało?

Nie — utopił się — czy utonął, — licho go tam wie.

— Ta mówże jakoś jaśniej, bo nic cię nie rozumię.

Ano — rzekł stary ekonom, zabierając się niezbyt prędko do opowiadania, jakby czem innem był zajęty i o czem innem myślał — po ogniu jak się ludzie rozchodzili, znaleźli trupa Sehmanna w potoku.

Zdaje się, że jak las podpalił i uciekał, spadł z kładki i utopił się. W tem miejscu koryto wysokie, a potok głęboki.

Ha — dobrze mu tak — moja Kamionna już dla mnie stracona. Ale wiem co — niech gromada rozkupi grunta, zaraz jeszcze dziś będę w tej sprawie u wójta, żeby znowu jaki niemiec tu nie wlazł.

— Och, boby było już skaranie Boskie, ten już dosyć nadokuczał się ludziom.

W tej chwili otwarły się drzwi i wyszedł jakiś pan, w którym Mateusz poznał doktora. — Zbladł. Jakżeż tam? — zapytał Moliński.

Źle — silne zapalenie płuc, źle — bardzo źle. Moliński i Mateusz weszli do pokoju.

Chora leżała spokojnie, na widok wchodzących uśmiechnęła się i zapytała Mateusza o szkody pożaru.

Małe, rzekł tenże — ważniejsze to, że Sehman się utopił, a właśnie na niego pada podejrzenie podpalenia.

— Chciał nas powyrzucać z domu i na co mu się to wszystko zdało? To lepiej dla was, będziecie teraz spokojniejsi. Ale muszę co o majątku pomyśleć, boby go wam znowu niemcy wydarli — Mateuszu idź po wójta i ks. plebana.

Nikt nie odezwał się na te słowa, nikt nie starał się ją pocieszyć, wzbudzić nadziei wyzdrowienia, ona dobrze wiedziała, że musi umrzeć, i może nawet czuła się w tej chwili szczęśliwsza, niż przez całe ciężkie i bolesne życie.

* * *

W dwa dni później mnóstwo ludzi otaczało dwór Grabowski. W każdem oku błyszczała łza, na każdem licu widać było smutek i przygnębienie, cichy szmer rozchodził się po zebranych. Ludu przybywało coraz więcej, szmer rósł, a jak daleko można było dojrzeć, bieliły się sukmany lub mieniły się różnobarwne stroje kobiet. W tem rozległ się żałobny głos księdza i trumna ukazała się we drzwiach dworu niesiona przez wdzięcznych wieśniaków — jęki i płacze rozległy się po szerokich polach.

Nieznana wygnanka polska opuściła swą ukochaną wioskę, znana tylko przez ubogich i nędzarzy, przez kmiotków i nieuczonych.

Nie było tam karet szlacheckich, nie było bogatych strojów, tylko białe sukmany i chusty wieśniacze jaśniały koło trumny, ale pod temi prostemi ubraniami biły serca przepełnione żalem i rozpaczą.

Moliński był w orszaku pogrzebowym, nie ukrywał się, bo tego nie było potrzeba, otoczony wiernym i przyjaznym ludem szedł spokojnie i w milczeniu za trumną męczennicy polskiej, która zniosła wszystkie ciosy i losy, a w końcu tu na niwie grabowskiej pracowała sama nieszczęśliwa, dla szczęścia drugich.

Po pogrzebie Moliński powrócił do dworu w celu dania wskazówek co do ostatniej woli zmarłej.

Wprawdzie na mocy testamentu majątki grabowskie przechodziły w połowie już to na gospodarzy biedniejszych, już na dobroczynne cele gminne, w połowie na Mateusza, lecz to był tylko pozorny układ, bo drugą połowę gruntu grabskiego otrzymywał Moliński, a Mateusza nazwisko figurowało na papierze tylko, bo gdyby rząd pruski dowiedział się, że Moliński jest właścicielem Grabowa, zająłby mu majątek, jako podpadającemu karze.

Mateusz otrzymał tylko las na Sosnówce; a ponieważ Moliński musiał znów zaraz wyjechać z Poznańskiego, Mateusz miał gospodarować we dworze

jak na swoim majątku, płacąc tylko czynsz Molińskiemu.

Szowińska, rozdzielając wielki majątek Grabskiego, czyniła to z miłosierdzia, lecz inny uczyniłby to z potrzeby konieczności.

Widocznem było, że wielkie majątki w Poznańskiem utrzymać się nie mogą i przechodzą w ręce niemieckie. Trzeba było więc albo Grabów rozprzedać, albo rozdać, lub oddać niemcom.

— Miłosierne serce Szowińskiej kazało wybrać to drugie, i w ten sposób Grabów został dla Polaków uratowany.

Moliński zabrawszy niektóre pamiątki po Grabowskich, wyjechał. Przy bramie spotkał kilku włościan z Kamionnej — jak się macie — rzekł przyjaźnie — może macie jaki interes do mnie?

Ta niby tak wielmożny panie — odpowiedzieli pochyłając czapki — kupujemy grunta dworskie w Kamionnej a brakło nam pieniędzy.

Zrozumiał były dziedzic Kamionnej — zawahał się chwilę — namyślił się a zwróciwszy się do towarzyszącego Mateusza rzekł:

— Ja nie mam nic — ty może zbierzesz czynsz dzierżawny, może gdzie pożyczysz, to im daj — ja się narazie bez raty obejdę.

Mateusz spojrzał na niego, wiedział, że jeszcze teraz więcej potrzeba pieniędzy niż kiedyindziej, wiedział, że czynił z siebie ofiarę, więc rzekł:

— Niech się pan nie obawia, i oni dziś jeszcze będą mieli pieniądze i pan w swoim czasie ratę.

Moliński podziękował mu wzrokiem pełnym wdzięczności.

Chłopi również podziękowali i poszli, bryka pomknęła i ukryła się w tumanie kurzu.

Mateusz siadł przy bramie.

«Boże, szeptał, czy człowiek myślał, co na starość zobaczy, takie nieszczęścia, jedna śmierć, druga śmierć — kto temu winien — jeśli nie ten przeklęty niemiec, przez niego to wszystko— przeklęte szwaby poczekacie długo jeszcze, nim Grabów będzie wasz. Jeszcze żyje stary Mateusz».

K O N I E C.

ROZMAITOŚCI.

Około tysiąc słuchaczów zebrało się, aby słuchać wykładu p. Lutosławskiego w Krakowie. Plakat zapowiadał trzy tematy: 1) historya wstrzemięźliwości; 2) tryumf alkoholizmu; 3) wychowanie narodowe. W pierwszym wykładzie. który się odbył w niedzielę dnia 20. b. m., przedstawił p. Lutosławski w jaki sposób usiłowano w rozmaitych czasach przez zaprowadzenie ścisłej wstrzemięźliwości zwalczać alkoholizm. Najświetniejsze skutki uwieńczyły usiłowania i pracę zakonu dobrych Templaryuszów założonego w Ameryce. Początek był następujący. Kilkunastu ludzi zebrawszy się na pogadankę, postanowiło zachowywać ścisłą wstrzemięźliwość od gorzałki, rumu, piwa, wina, jabłeczników i innych napojów wyskokowych. Nadto zobowiązali się przychodzić na zebrania co tydzień dla wzajemnego wzmacniania się i utrwalania rozpoczętego dzieła. Nowych członków łączono w stowarzyszenie. Kilka lub kilkanaście stowarzyszeń stanowiło jeden okrąg, z okręgów składały się loże. Alkoholik czyli pijak, dostawszy się do tego stowarzyszenia, zapoznawał się z ludźmi rozmaitych warstw społecznych. To działało na niego uszlachetniająco, jak nie mniej posuwanie go na wyższe stopnie w hierarchii przeciwników alkoholizmu. Zakon dobrych Templaryuszów liczy setki tysięcy członków rozszerzonych w rozmaitych krajach i działających umoralniająco na społeczeństwa. W Norwegii słynnej niegdyś z pijaków zapanowała teraz wstrzemięźliwość, a jej następstwem: zdrowie, dłuższe życie, dostatek. P. Lutosławski zachęcał swych słuchaczów, aby w Polsce rozpoczęli to dzieło wstrzemięźliwości, gdyż naród polski potrzebuje więcej niż inne odporności i zasobów materyalnych do walki z przeciwnościami.

W Rosyi coraz bardziej chwieją się podwaliny państwa. Niedawno wspomnieliśmy, że rząd moskiewski skazał na wygnanie ks. biskupa Zwierowicza. Dziwne zrządzenie losu sprawia, że minister spraw wewnętrznych Sypjagin, który wręczył dekret skazujący na wygnanie niewinnego biskupa, padł ofiarą zemsty studenta. Zbrodniarz przebrany za adjutanta dostał się do mieszkania ministra i pięciu strzałami z rewolweru położył kres życiu ministra. Pochwycony przyznał się do winy, podając za przyczynę dokonanego zabójstwa zemstę za to, że minister wydalił go z uniwersytetu.

Dola wychodźców. W powrocie z Mysłowic do Krakowa przybywają prawie codzień grupy robotników. Wczoraj zgłosiły się do tutejszej dyrekcyi policyi dwie takie grupy, jedna złożona z ośmiu ludzi, druga z dwunastu wyrażając prośbę o odstawienie do miejsc przynależności pod Kolbuszową. Między robotnikami byli Polacy i Rusini, oraz 3 kobiety. — Opowiadali oni, że dla braku funduszów powracają pieszo z Mysłowic, narażeni na głód i nędzę. Według ich opowiadań, w Mysłowicach znajdują się wielkie gromady ludzi ze wszystkich stron kraju, czekające od kilku i kilkunastu dni nadaremnie na pracę. Robotników odesłano do magistratu krakowskiego, gdzie otrzymują oni pieniądze na koszta podróży, które ściągnięte będą później od gminy, do której robotnik przynależy.

Socyaliści bolońscy urządzili — jak donosi *Kölnische Volks-Ztg.* — „chrzest socyalistyczny“. Do wielkiej sali Izby robotniczej przybyły trzy kobiety z nowonarodzonemi dziećmi. Matki były ubrane od stóp do głów czerwono, niemowlęta ustrojono w czerwone kokardy i wstążki. Po kilku mowach, w których uderzano na chrześciańswo, wystąpił jeden z mowców socyalistycznych i pokropiwszy niemowlęta winem, wyrzekł nad każdem słowa: „Chrzczę cię w imieniu Karola Marksa.“ Podobną bluźnierczą scenę urządzą socyaliści w Portomaggiore pod Ferrarą, gdzie ma się odbyć „chrzest marksowski dla 30 dzieci. Prawdziwe zdziczenie!!

Czy to prawda, o czem napisali włościanie z powiatu tarnobrzeskiego do „Wieńca“ i „Pszczółki“, że redaktor „Głosu sandomierskiej ziemi“ skumał się z żydami i w spółce z nimi pracuje nad podniesieniem swego powiatu? Jeden żyd Mojżesz Kanarek, pisuje podobno do „Głosu“ jako Ksawer, rozumie się, jako obrońca żydów i radzi ich przyjąć do łona narodu i popierać. Czy to wszystko prawda? Że artykuliki „Naprzodu“ przedrukowuje „Głos“ o tem wiem, lecz że został sługą żydów, tego nie przypuszczałem. Panie Wiącek, wyjaśnij swym czytelnikom, czy to prawda?

Ze Straconki. Znowu tego roku wyrządziły mi dziki z lasów Arcyksięcia Stefana ogromną szkodę. Zniszczyły mi one dwa kawałki pola zasianego i obsadzonego ziemniakami.

Co mam czynić, aby otrzymać odszkodowanie? Gdy poskarżę się przed wójtem, odsyła mię do nadgajowego. Ten twierdzi, że szkody wyrządzonej przez dziki nie wynagrodzi, a jeżeli ją uczyniły zające i sarny, to mam czekać na odszkodowanie do jesieni. A jeżeli kobiety i dzieci wyjdą do lasu po suche patyki i zostaną schwytane, nadgajowy nie zwleka kary do jesieni. Proszę ja biedny rolnik o poradę prawną Szan. redakcyi. *J. D.*

Przypisek redakcyi. Odpowiedź prawną umieszczamy w stosownem miejscu gazety, a tu zaznaczamy, że wobec dotychczasowej ustawy o polowaniu, wieśniak musi być poszkodowany. Ustawa pozwala mu tępić dziki, lecz zakazuje używać broni, jeżeli nie dzierżawi polowania. Więc dzik może swobodnie grasować po polu, gdyż krzyku, ani kija chłopskiego się nie zlęknie. Czyżby Arcyksiążę nie mógł zawezwać kilkudziesięciu strzelców i dziki wytępić? A jeżeli je pozostawia, aby miał zwierzynę dziką do polowania, to niechże poczuwa się do obowiązku wynagrodzenia szkody biednym, a niewinnym ludziom.

Ofiara alkoholu. Ośmnastoletni parobek z Wierzbiatyna, Seweryn Pukało, zajęty na stacyi kolejowej w Jezierzanach wyładowywaniem okowity z wozów, napił się jej w takiej ilości, że padł nieprzytomny na ziemię i mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, zmarł w kilka godzin.

Pielgrzymka polska wyruszyła do Rzymu dnia 21. b. m. z Krakowa. Uczestnicy jej przedstawiają rozmaite stany. Widzieliśmy wielu włościan, nawet ze Żmudzi, Litwy, Śląska i Księstwa Poznańskiego pośród mieszczan, kapłanów i inteligencyi. Miły to i wzruszający widok tyln synów i córek jednej Ojczyzny, złączonych mimo podziałów politycznych, jedną wiarą i ożywionych jednem uczuciem miłości dla Ojca św. Oby pokrzepiwszy ducha przy grobach Apostołów, powrócili szczęśliwie do swoich stron ojczystych.

Sekretarz stanu kardynał Rampolla wysłał pismo do przedstawiciela Rosyi, przebywającego w Rzymie, w którem stanowczo zaznaczył, że rząd rosyjski postąpił bezprawnie, skazując ks. biskupa Zwierowicza na wygnanie. Rząd nie obsadził stolicy biskupiej bez współdziałania Ojca św., dlatego niewolno mu usuwać Biskupa bez zgody Stolicy św.

Chrześcianie na usługach żydów. W Jarosławiu dwie nauczycielki ubiegały się o posadę. Jedna nauczycielka jest katoliczką, a druga żydówką. Katoliczka, choć starsza i zasłużeńsza, nie otrzymała posady, gdyż część radnych katolików połączyła się z żydami i dała głosy żydówce. Tak więc woleli oddać dzieci swe na wychowanie żydówce, niż katoliczce. Ładna wiara tych radnych!

Ku rozrywce. Pewien niezgrabny pomocnik cyrulika, miał rwać ząb żydowi. Przy operacyi zdarzyło się, iż przez nieostrożność, zamiast jednego, wyjął dwa zęby. Biedny żydek zaczął się mocno uskarżać, gdy pomocnik, będący zręczniejszym w języku, niźli w ręce, rzekł mu zastraszająco: Bądź cicho i nie powiadaj, żem ci dwa zęby wyrwał, bo jak mój pan usłyszy, musisz za dwa zapłacić. Żyd, bojąc się wydatku, wyniósł się coprędzej, kontent, że tylko za jeden ząb zapłacił.

Głos z Jaworzna. Chciałbym korzystać z dobrodziejstwa bezpłatnej porady prawnej, jakiej obiecała udzielać Szanowna Redakcya. Sprawa ma się następująco:

Nie znam wprawdzie najnowszej ustawy drogowej, ale według mego prostego rozumu zdaje mi się, że nieprawnem jest postępowanie tutejszej władzy gminnej i powiatowej chrzanowskiej. Już od dwóch, czy trzech lat odbywają się tu w Jaworznie bez przerwy prawie egzekucyjne ściągania należytości drogowych. Ściągają je nietylko z właścicieli realności, z ludzi mających pewne stanowisko, ale ściągają z komorników i biedaków. Podobno muszą płacić po dwie korony, a ze zaległościami zbierze się nieraz dwa i trzy razy tyle. I co chwila zjeżdża egzekutor ze Starostwa z Chrzanowa i odbywa się grasowanie, zazwyczaj po tych biedakach, co z centa żyją, a cent centa nieraz dogonić nie może. Naoczni świadkowie zeznawali mi, jak jednej komornicy, biednej wdowie zabrano pierzynę, znam dwa wypadki, jak egzekutor z policyantem gminnym odbili zamek od domu i w tych dwóch wypadkach wynieśli stół zafantowany (potrzebny, bo co robotnik może mieć niepotrzebnego?) i zanieśli obydwa te stoły do w bliskości mieszkającego żyda. Słyszałem także opowiadanie, jak ci dwaj urzędnicy (tj. egzekutor i policyant) odbijali zamki od skrzyń, by zabierać, co się dało; a jednego dnia z pewnego przysiołka Jaworzna (nazywa się Niedzieliska) wieźli cały wóz zabranych egzekucyjnie w ten sposób rzeczy!

I to wszystko robi się na poprawę i utrzymanie dróg, zdziera się i każe płacić biedakowi nawet za to, że on chodzi po ziemi, a nie jeździ! A jakie za to drogi? Ja z własnego doświadczenia pamiętam dobrze, że przyjechawszy do Jaworzna, dopiero coś po pół roku mogłem się przyzwyczaić do dróg tutejszych, a przez pierwsze półrocze zdawało mi się, że mnie roztrzęsie na wozie, jak jechałem.

Raczy przeto Szanowna Redakcya przyjść z pomocą i wyświetlić niniejszą sprawę, bo według mego przekonania krzywda się dzieje biednemu tutejszemu ludowi robotniczemu i dopuszcza się nadużyć władza gminna, jak i powiatowa.

Przypisek redakcyi. Obszerną odpowiedź z braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Zmiany rozkładu jazdy w obrębie c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie.

Z dniem 1 maja b. r. zaprowadza się na c. k. kolejach państwowych w Galicyi i Bukowinie nowy rozkład jazdy.

W obrębie c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie zajdą następujące zmiany:

Na szlaku Kraków-Rzeszów: Pociąg pospieszny Nr 5, odjeżdżający z Krakowa o godz. 2·49 po południu i pociąg pospieszny Nr 6, przyjeżdżający do Krakowa o g. 2·24 po południu, otrzymały nowe połączenia przez Podwołoczyska do a względnie z Kijowa i Odessy.

Pociąg Nr 11, odchodzący z Krakowa do Lwowa o g. 10·50 wieczór, będzie odchodził o g. 10·55 wieczór i ma w Przeworsku połączenie w kierunku do Rozwadowa.

Na szlaku Kraków-Wieliczka: Pociąg osobowy Nr 463, odchodzący z Krakowa o g. 9·40 wieczór, odchodzić będzie o g. 9·30 wieczór.

Na szlaku Kraków Podgórze-Płaszów-Skawina-Oświęcim: Pociąg osobowy Nr 33/1032, odchodzący z Krakowa o g. 5·22 rano do Oświęcima przez Podgórze-Płaszów, będzie odchodził z Krakowa jako pociąg Nr 31/1082 o g. 4·33 rano i ma w Podgórzu Płaszowie bezpośrednie połączenie z linii Lwów-Kraków od pociągu osobowego Nr 12, w Spytkowicach do Alwernii do pociągu N 6051, z Wadowic do Oświęcimia przez Spytkowice pociągiem Nr 6051; w Oświęcimiu do pociągu osobowego Nr 16 kolei Północnej w kierunku do Wiednia do pociągu osobowego kolei Północnej Nr 17 w kierunku do Krakowa i do pociągu Nr 429 do Prus.

Pociąg osobowy Nr 35/1034, odchodzący z Krakowa do Oświęcimia o g. 3·07 po południu, będzie odchodził z Krakowa jako pociąg Nr 33/1034 o g. 1·15 po południu i ma w Podgórzu-Płaszowie bezpośrednie połączonie z linii Lwów-Kraków od pociągu osobowego Nr 14, w Skawinie od 25 czerwca do 15 września z Zakopanego, a w Oświęcimiu do pociągu pospiesznego Nr 6 i osobowego Nr 18 kolei Północnej w kierunku do Wiednia.

Ze Skawiny do Oświęcimia będzie kursował codziennie nowy pociąg mieszany Nr 1070, odjazd ze Skawiny o godz.

9·05 wieczór, przyjazd do Oświęcimia o g. 11·19 w nocy. Pociąg ten będzie miał w Skawinie połączenie od pociągu Nr 45/1016, wyjeżdżającego z Krakowa o g. 7·55, a przyjeżdżającego do Skawiny o 8·50 wieczór.

Tym sposobem stworzone zostało trzecie połączenie z Krakowa przez Podgórze-Płaszów-Skawina w kierunku do Oświęcimia. Nowy ten pociąg Nr 1070 ma w Oświęcimiu połączenie do pociągu pospiesznego Nr 4 kolei Północnej w kierunku do Wiednia.

Pociąg osobowy Nr 1033, wychodzący z Oświęcimia do Krakowa o g. 7·50 rano, odchodzić będzie z Oświęcimia o g. 5.20 rano i przybędzie do Krakowa przez Podgórze-Płaszów już o g. 8·10 rano. Pociąg ten ma połączenie w Spytkowicach od pociągu Nr 6051. czem utworzone zostało połączenie z Wadowic do Krakowa przez Spytkowice, zamiast teraźniejszego połączenia koleją Północną przez Kalwaryę.

Pociąg osobowy Nr 1035, odchodzący z Oświęcimia o godz. 6·40 wieczór do Krakowa będzie odchodził z Oświęcimia o g. 7·05 i ma w Oświęcimiu połączenie od pociągu pospiesznego Nr 1 kolei Północnej w kierunku z Wiednia.

Jazdę z Krakowa do Alwernii i napowrót można będzie odbyć linią kolei państwowej w jednym dniu przez Spytkowice pociągiem, odchodzącym z Krakowa o g. 4·33 rano, a przyjeżdżającym do Alwernii o g. 6·54 rano, a napowrót pociągiem odjeżdżającym z Alwernii o g. 6·50 wieczór, a przyjeżdżającym do Krakowa o g. 9·12 wieczór.

Odpowiedź w interesie prawnym.

J. D. w Str. Według ustawy łowieckiej, dziki nie zaliczają się do zwierzyny, należącej do właściciela polowania, której nieuprawnionym do polowania nie wolno strzelać ani tępić. Lecz przeciwnie ustawa zalicza je do zwierząt szkodliwych, które każdemu wolno zabijać, tak samo jak wilki, lisy i inne drapieżne zwierzęta. Dlatego właściciel polowania nie jest odpowiedzialnym za szkody wyrządzone na obcym gruncie przez dziki lub inne drapieżne zwierzęta. Jedynie w takim razie, gdyby właściciel polowania h o d o w a ł dziki w zamkniętym zwierzyńcu i gdyby dziki te albo umyślnie zostały wypuszczone z ogrodzenia na wolność, albo też z winy właściciela ze zwierzyńca wypadły, to każdemu, kto je nadybie, wolno je ubić, a właściciel zwierzyńca, z którego dziki wypuszczone zostały, odpowiedzialnym jest za szkodę wyrządzoną przez dziki hodowane w zwierzyńcu. Skargę w takim razie należy wnieść do Starostwa, które zarządzi zbadanie i oszacowanie szkody.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

T. Puchalski. List posłaliśmy.
X. Konopka. Numera wysłane.

Dobre rozwiązanie szarady z n-ru 16. „kulawa“ nadesłali: A. Jaworski, Br. Lewicki, Br. Kubrycht, P. Wąchol i J. Wierzbicki.

Ceny targowe.

W Krakowie dnia 22 kwietnia.

Pszenica biała 9·85—10·35 kor., czerw. 9·80—10·30 k., żółta 9·80—10·25 k.; żyto 7·60—8·00 k.; jeczmień browar. 7·25—7·50 k., jęczmień na paszę od 6·80—7·10 k.; owies 7·50—8·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

27. **Niedziela 4 po W.** Ś. Teofila. — 28. Poniedziałek, Ś. Witalisa męczen. — 29. Wtorek. Św. Piotra m. — 30. Środa, Św. Katarzyny S. p. — 1. Czwartek, Św. Filipa i Jakóba — 2. Piątek, Ś. Zygmunta. — 3. Sobota, Znalezienie św. Krzyża.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.